

**Grzegorz Kasdepke**

# Kacper z szuflady



Grzegorz Kasdepke  
**Kacper z szuflady**

© by Grzegorz Kasdepke  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:  
Piotr Rychel

Korekta i skład:  
Lidia Kowalczyk, Aleksandra Różanek

**Wydanie IV**

**ISBN 978-83-7672-408-9**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl

**Grzegorz Kasdepke**

# Kacper z szuflady





## **Drodzy Czytelnicy!**

Podczas spotkań autorskich często słyszę pytanie, co się dzieje z Kacprem, bohaterem *Kacperiady*. No cóż, rośnie – z małego Kacperka zrobił się dużym Kacprem – i pewnie niedługo będzie mnie nosił na barana.

Fajnie jest mieć tak dużego syna.

Ale nieraz tęskno mi do czasów, gdy Kacper był Kacperkiem. Dlatego, gdy odkryłem w szufladzie zaginione przed laty opowiadania o moim synku, niewiele brakowało, a podskakiwałbym z radości. No dobrze, będę szczery – podskakiwałem. Wszyscy rodzice na pewno mnie zrozumieją. Bo te opowiadania pozwoliły mi zerknąć z uśmiechem w przeszłość. Znowu zobaczyłem Kacpra przedszkolaka, znowu ruszyliśmy w podróż do babci Bogusi, znowu przeżywaliśmy pierwsze szkolne przygody...

Milej lektury!

Grzegorz Kasdepke

# Kacper w przedszkolu

## Własne cztery kółka

Człowiek ciągle się czegoś uczy – chodzić, mówić, jeździć na rowerze... No właśnie, opowiem Wam o rowerze.

Gdy mój synek Kacper był mniejszy, dostał rower. Nie jakiś tam plastikowy rowerek na trzech kółkach, ale prawdziwy rower – z dzwonkiem, z regulowanym siodełkiem, ze światełkami z przodu i z tyłu; dokręciłem mu dwa dodatkowe kółka i Kacper śmigał po całym podwórku dumny jak paw. A że i ja lubię jeździć na rowerze, czasami wybieraliśmy się na wycieczki – Kacperek gonił z przodu, ja na swoim góralu tuż za nim, a na końcu pedałowaliśmy ledwo żywa ze zmęczenia Magda, moja żona.

Któregoś razu wybraliśmy się do parku. Słońce paliło tak mocno, że nawet wiatr się przed nim schował; usiadł gdzieś na drzewie i ledwo zapał. Spoceni objechaliśmy park raz, drugi, trzeci – już mieliśmy rozpocząć czwarte okrążenie, gdy usłyszałem za sobą rumor i jęk.

Spojrzałem przestraszony przez ramię.



Magda leżała na trawie z błogim uśmiechem na ustach – przyznajcie, że to dość dziwne zachowanie kogoś, kogo przygniata właśnie rower.

– Nic ci nie jest? – zapytałem zaniepokojony.

– Nic – mruknęła Magda, przytomniejąc. – Wyobraziłam sobie, że kupiliśmy samochód i jedziemy na wycieczkę. I nie trzeba kręcić pedałami, tylko sobie siedzimy i patrzymy za okno. Ja chcę mieć wreszcie swoje własne cztery kółka!

Kacper popatrzył na mnie, ja popatrzyłem na Kacpra... – cóż, my lubimy kręcić pedałami.

Rower Magdy trzeba było oddać do naprawy, ale już po tygodniu mogliśmy wyruszyć na kolejną wycieczkę. Daliśmy Magdzie słowo, że nie będziemy jechali szybko, pokazaliśmy jej termometr – było chłodniej niż poprzednim razem – i wyszliśmy przed blok. A tam...

– Niespodzianka! – krzyknął Kacper.

Na środku podwórka stał rower Magdy: błyszczący, pomalowany, z nowym lusterkiem i, co najważniejsze – na czterech kółkach!

– Chciałaś mieć własne cztery kółka – wyjaśniłem.

– No i już się nie wywrócisz – pocieszył ją Kacper.

– Ale i tak muszę pedałować – wykrztusiła po chwili Magda.

Wzruszyłem ramionami. Owszem, była to prawda, ale tylko częściowo. Przecież gdy zjeżdża się z górki, to pedałować nie trzeba.



## Przedskole marzeń

Mój synek Kacper chodzi do przedszkola, i to nawet chętnie; od czasu do czasu przypomina sobie jednak, że do przedszkola chodzić nie lubi – wówczas przeprowadzamy poważną rozmowę.

Niedawno zapytałem go, czy chciałby chodzić do innego przedszkola.

– Chciałbym – mruknął Kacper.

– Do jakiego? – nie dawałem mu spokoju.

– Do takiego, w którym nie trzeba leżakować – wyznał Kacper.

Aha, sprawa jasna. Kacper leżakować nie znosi i trochę go rozumiem, bo i ja, jako dziecko, leżakowania szczerze nienawidziłem.

No cóż...

Przy odrobinie szczęścia na pewno można znaleźć przedszkole, gdzie leżakowanie nie jest obowiązkowe; skoro więc mój synek tak bardzo cierpi z tego powodu, może warto spróbować?

– Ale to nie wszystko – Kacper przerwał moje rozważania.

– Co jeszcze? – spojrzałem na niego ciekawie.



– Chciałbym chodzić do takiego przedszkola – zaczął Kacper – w którym nie trzeba...

Umilkł.

– Czego nie trzeba? – ponagliłem.

– Jeść surówek! – wypalił mój drogi synek.

Aaa, tu cię mam! – przemknęło mi przez głowę.

Surówki to nasz odwieczny problem. Kacper lubi na nie patrzeć, ale nie lubi ich jeść.

– O nie, synu – powiedziałem. – Takiego przedszkola to na pewno nigdzie nie znajdę.

– Podobno dla chcącego nic trudnego – Kacper próbował mnie jeszcze przekonać.

– Ale ja wcale nie chcę go szukać! – zdenerwowałem się.

– A skoro dla chcącego nic trudnego, to wiesz co?

– Co?

– Zmusz się do jedzenia surówek – rzuciłem, wychodząc z pokoju. – To zdrowo!

## Rozmarzone kalosze

– Opowiesz mi bajkę? – prosi wieczorem Kacper.

– O czym? – Siadam na łóżku.

– O mnie – szepcze Kacper. – I, na przykład, o moich kaloszach.

– Dlaczego właśnie o kaloszach? – pytam zdziwiony.

– Żeby było trudniej – wyjaśnia Kacper.

A potem zamyka oczy, poprawia kołdrę i cały zamienia się w słuch.

*– Pewien chłopczyk o imieniu Kacper – zaczynam opowieść – miał kalosze, które bardzo, ale to bardzo chciały być butami do biegania.*

*– Nie rozśmieszajcie nas! – śmiały się inne buciki. – Kalosze są od człapania po kałużach.*

*No ale kalosze chciały biegać. Ilekroć padał deszcz, wędrowały wraz ze swym kilkuletnim właścicielem do przedszkola, by tam – wciśnięte w kąt szatni – marzyć całymi godzinami o sportowych wyścigach. Nikt jednak tych marzeń nie traktował poważnie.*

*– A taplać się w błocie to nie łaska? – szydziły kolorowe adidasy.*

*– Albo lazić po przegniłych liściach? – prychały dziewczęce pantofelki.*



Tenisówki zaś chichotały tak głośno, że później przez godzinę nie były w stanie rozplątać sznurówek. No bo rzeczywiście – widział kto śmieszniejsze kalosze?

Któregoś dnia dzieci z przedszkola wybrały się na spacer. Wszystkie buciki: adidasy, tenisówki, pantofelki – podskakiwały radośnie. Tylko kalosze wlokły się ponuro na końcu.

– No i dlaczego nie biegacie? – rechotały adidasy.

– Co, sił zabrakło? – szydziły pantofelki.

A tenisówki, raz lewa, raz prawa, pokazywały kaloszom język.

Nagle zaczął padać deszcz.

– Uciekamy do przedszkola! – krzyknęły panie przedszkolanki.

I wszystkie dzieci, na łeb na szyję, zaczęły biec w stronę przedszkola.

– Ach, jakie błocko! – jęczały pantofelki.

– Co za kałuże! – biadoliły adidasy.

– Zmokniemy – trzęsły się tenisówki.

Jedynie kalosze biegły śmiało naprzód – przez błoto, przez kałuże, przez rwące po ulicy strumyki; jeszcze pięćdziesiąt metrów, jeszcze tylko dziesięć, jeszcze pięć i...

– Wygrałem! – krzyknął Kacper. – Pierwszy!

– No, no... – wysapały adidasy.

– Hm... – zmoknięte pantofelki nie wiedziały, co powiedzieć.

A tenisówki tylko żałośnie pochlipowały.

– No i widzicie? – cieszył się Kacper. – Widzicie, jakie mam buty do biegania?!

– To nie są zwyczajne buty do biegania – burknęło któreś dziecko.

– Pewnie, że nie zwyczajne – obruszył się Kacper. – Przecież zwyczajne nie nadają się do biegania po deszczu!

Zapadła cisza.

– I co dalej? – szepcze rozespany Kacper.

– Kalosze były bardzo szczęśliwe i wszyscy chcieli się z nimi kolegować. – Głaszczę mego synka po głowie.

– Ze mną też? – upewnia się Kacper.

– Z tobą przede wszystkim.

– Super – szepcze Kacper. – Jeżeli będziesz miał kiedyś kłopoty z kolegami, to pożyczę ci moje kalosze.

– Wiem, synku. Dobranoc.

